

Obraz świata i kultury w świetle korespondencji Marii Grzegorzewskiej w latach 1906–1967

The Image of the World and Culture in the Light of Maria Grzegorzewska's
Correspondence in the Years 1906–1967

Anna Hryniewicka

Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Polska

e-mail: hryniew@aps.edu.pl

ORCID: 0000-0001-5905-1839

Abstract

This study was prepared on the hundredth anniversary of the founding of the National Institute of Special Education by Maria Grzegorzewska and granting her the title of Patroness of the Year 2022 by the Sejm of the Republic of Poland. After a short presentation of Grzegorzewska's life and activity, it shows the changing image of the world and culture seen through the prism of selected letters of this outstanding scholar from various periods of her life.

Keywords

Maria Grzegorzewska, Institute of Special Education, letters, culture, world

Na mocy ustawy Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej jednym z patronów roku 2022 została Maria Grzegorzewska (1887–1967), która przeszła do historii nauki jako twórczyni polskiej szkoły pedagogiki specjalnej oraz założycielka i długoletnia dyrektor najstarszej w Polsce uczelni pedagogicznej, jaką jest Akademia Pedagogiki Specjalnej. Uhonorowanie tak zaszczytnym tytułem patronki tej uczelni skłania do refleksji nad tym, kim była Grzegorzewska, czego dokonała, co wniosła do nauki oraz co było źródłem jej niezwykłej kreatywności.

A tę kreatywność Grzegorzewska ujawniała na każdym etapie swojego życia. Już jako małe dziecko zdecydowała się na samotny pobyt z dala od rodzinnego domu, aby podjąć naukę na prywatnych pensjach warszawskich i w Towarzystwie Kursów

Naukowych. Mając siedemnaście lat, uzyskawszy dyplom domowej nauczycielki, wyjechała – z obawy przed represjami grozącymi jej za działalność społeczno-oświatową w kołach młodzieży socjalistycznej – do Lipniszek na Litwie, aby prowadzić tam nauczanie w prywatnych domach. W kolejnych latach podjęła studia w Krakowie, Brukseli i Paryżu, rezygnując po odzyskaniu przez Polskę niepodległości z możliwości zrobienia kariery naukowej na Zachodzie Europy. Po powrocie do kraju przez czterdzieści pięć lat, pomimo nieustannych trudności, zajmowała się organizacją szkolnictwa specjalnego i kształceniem pedagogów specjalnych. W okresie międzywojennym walczyła z ogromnymi zaniedbaniami w oświacie spowodowanymi przez błędną politykę zaborców. W czasie okupacji uczestniczyła w tajnym nauczaniu przygotowującym specjalistów do mających powstać w przyszłości ośrodków kształcenia nauczycieli. Po zakończeniu wojny poświęciła się odbudowie zniszczonego Instytutu Pedagogiki Specjalnej i walce o utrzymanie funkcji jego dyrektora. Przez cały okres swojej pracy zawodowej oprócz działalności dydaktycznej i organizacyjnej prowadziła badania naukowe, udzielała się społecznie i edytorsko, podporządkowując swoją aktywność nadrzędnemu celowi, jakim było przywrócenie człowieczeństwa ludziom skrzywdzonym przez los. Jak podkreślał dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Ryszard Wroczyński, głęboki humanizm Grzegorzewskiej, jej wiara w człowieka, gotowość niesienia pomocy każdemu potrzebującemu oraz przekonanie o uprzywilejowanej pozycji zawodu nauczycielskiego stanowiły kłamrę spinającą jej wiedzę naukową z działalnością praktyczną, ukierunkowaną na rozwiązywanie trudnych problemów osób niepełnosprawnych¹.

W poznaniu społeczno-kulturowego tła aktywności Grzegorzewskiej, oprócz opracowań naukowych oraz wspomnień osób z najbliższego jej otoczenia, niezwykle pomocne okazały się materiały archiwalne, wśród których szczególne miejsce zajmuje kilkutysięczny zbiór listów z lat 1906–1967, pisanych przez Grzegorzewską i otrzymywanych przez nią od różnych nadawców. Zbiór ten, w znacznej części „pochodzący z prywatnych zasobów rodziny, przyjaciół, współpracowników, absolwentów Grzegorzewskiej, a nawet nieznanymi jej zupełnie osobom, stanowi interesujący, lecz kłopotliwy dla badacza materiał”². Nie był on dotychczas przedmiotem pogłębionych analiz, choć mógłby wraz z innymi archiwaliami służyć zarówno ożywieniu portretu samej Grzegorzewskiej, jak i otaczającego ją środowiska. Pozwoliłby zapewne także odtworzyć wiele różnych faktów z jej osiemdziesięcioletniej biografii rozpiętej „pomiędzy żywą tradycją dziewiętnastowiecznych powstań a najbardziej współczesną terażniejszością, między Paryżem i [Brukselą – AH] a chylącym się do upadku kresowym dworkiem, pomiędzy luminarzami epoki i ludźmi najędzniej usytuowanymi i wyposażonymi życiowo”³.

¹ Ryszard Wroczyński, *Przemówienie dziekana Ryszarda Wroczyńskiego w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego*, „Szkoła Specjalna” 1967, nr 3, s. 227.

² Anna Hryniewicka, *Obraz Marii Grzegorzewskiej w świetle listów i wspomnień współpracowników i słuchaczy PIPS*, „Biografistyka Pedagogiczna” 2023, nr 1, s. 338.

³ Wiesława Grochola, *Legenda w zasięgu ręki*, „Magazyn Rodzinny” 1980, nr 3, s. 38. W oryginale autorka zamiast Brukseli wymienia Genewę, z którą jednakże Grzegorzewska nie miała żadnych związków.

W czasach Grzegorzewskiej czynnikiem decydującym o pisaniu listów były zarówno potrzeby praktyczne, jak i aspiracje literackie, podlegające prądom kulturalnym danej epoki i stwarzające określone miary estetyczne dotyczące kompozycji, ujęcia i stylu, a nawet używanych słów lub zwrotów. Nie bez znaczenia była też przynależność do określonego kręgu społecznego, przejawiającego np. niechęć do pisania listów lub przeciwnie ich kult, sprzyjający rozpowszechnieniu się mody na prowadzenie korespondencji⁴.

Listy prywatne, stanowiące najstarszy rodzaj korespondencji, były najczęściej pisane z powodów czysto praktycznych, uwarunkowanych potrzebą porozumiewania się. Choć w przeciwieństwie do większości listów urzędowych wiele z nich nie przedstawia żadnej wartości materialnej czy literackiej, jednak dokumentują one jakiś wycinek dawno minionego czasu. Widać to wyraźnie na przykładzie listów Marii Grzegorzewskiej, które chociaż nie są ważnym dokumentem lingwistycznym, odnoszą się do faktów historycznych i tym samym oddają ducha epoki. Większość z nich charakteryzuje zarówno staranne opracowanie pod względem stylistycznym, jak i bogactwo treści, której charakter jest nie tylko wypadkową „ja” autora i adresata, ale w dużej mierze jest zależny od „różnych czynników natury cywilizacyjnej i kulturalnej danej epoki”⁵.

W korespondencji ważna jest nie tylko reakcja zwrotna adresata, czyli jego odpowiedź, ale również skrupulatne przechowywanie otrzymywanych wiadomości. Temu sprzecznemu z duchem listu pragnieniu zachowania go jako cennej pamiątki, narażającemu na szwank zasadę tajemnicy korespondencji, zawdzięczamy to, że wiele listów Grzegorzewskiej przetrwało do obecnych czasów. Spuścizna epistolograficzna, nasycona jej myślą, uczuciem i wyobraźnią, okazała się istotnym dopełnieniem jej twórczości, gdyż ten jedyny w swoim rodzaju zapis jej życia wewnętrznego pozwala wnikać w atmosferę intelektualną czasów, w których żyła, oraz w jej sposób ujmowania rzeczywistości.

Podjęmując się zadania rekonstrukcji świata wewnętrznego przeżyć Grzegorzewskiej, warto mieć świadomość, że jej dzieciństwo i młodość przypadły na okres wielkich przeobrażeń społeczno-politycznych przełomu XIX i XX wieku. Pochodziła z ziemiańskiej rodziny o żywych tradycjach niepodległościowych i patriotycznych. Jej rodzice zmuszeni byli do ucieczki ze Żmudzi z obawy przed represjami związanymi z powstaniami. Zamieszkali później na terenie guberni piotrkowskiej, w której ojciec Grzegorzewskiej znalazł zatrudnienie jako zarządca i administrator okolicznych majątków.

Grzegorzewska należała do jednego z pierwszych pokoleń kobiet, które mimo wielu różnych zewnętrznych przeszkód utrudniających dostęp do nauki odważyły się

⁴ Etymologia słowa *list*, które odnosi się do najstarszego rodzaju piśmiennictwa służącego porozumieniu się na odległość, wskazuje na grecki i łaciński rodowód tego rzeczownika, utożsamianego z epistolografią (wywodzącą się z greckiego *epistello* – wysyłam i *grapho* – piszę) oraz z korespondencją (o łacińskim rodowodzie – *correspondeo* – odpowiadam); por. Zbigniew Sudolski, *Polski list romantyczny*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1997, s. 8.

⁵ Por. Stefania Skwarczyńska, *Teoria listu*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku 2006, s. 268.

realizować swoje marzenia o zdobyciu wyższego wykształcenia. Po ukończeniu pierwszego etapu edukacji – na rocznym kursie przygotowującym do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię w Warszawie – rozpoczęła studia w charakterze hospitantki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przerwała je w dramatycznych okolicznościach – z powodu depresji po śmierci narzeczonego⁶. Swoimi przeżyciami dzieliła się z poznaną na kursie przyjaciółką – Janiną Małkowską, pochodzącą ze starego, zasłużonego dla kraju rodu Małachowskich, absolwentką biologii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz żoną twórcy Muzeum Ziemi – Stanisława Małkowskiego. To właśnie do niej w latach 1906–1963 Grzegorzewska wysłała kilkadziesiąt listów, aktualnie znajdujących się w zasobach archiwum Polskiej Akademii Nauk. Wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługują te pisane w młodości, pełne opisów twórczego niepokoju, udręki i cierpienia, próśb o poradę w każdej niemal trudności, ogólnych rozważań na temat sensu ludzkiej egzystencji, a także relacji z jakiejś ważnej w danej chwili sprawy. Ich przykładem są dwa listy skierowane w maju 1911 roku do Małkowskiej. W pierwszym z nich, wysłanym z Jaktorowa, Grzegorzewska pisze:

Janko, jedyny mój drogi, serdeczny przyjacielu, [...], która znasz najwięcej życie moje [...], która nie usuwasz się ode mnie – A przecież we mnie, w naturze mej tyle teraz zgrzytów, drażniących zgrzytów, słyszę je często i widzę często, przerażają mnie one, boję się ich – uciekam myślą daleko – chciałabym – nie mogę, czuję to bardziej niż kiedyś – wyraźnie, jasno – A jakie to, Janko, brzydkie i złe – O! Wiesz teraz, zdaje mi się, że może myśl Czyjaś tam w przestworzach zawisała, odwraca się zwolna odemnie, jak ciemno, Janko, jak ciemno i strasznie. Fantazja – chorobliwa fantazja, ale czyż czucie światów swoich pozabawiać można – są one zawsze w naturze, bo częścią jej są i takie dziwne czasem odblaski i dziwne świty dają – a kto je tam zrozumie i pojmie i po co zresztą? – O! nie obnażajmy rozumem wszystkiego, niech będą święte i nietykalne krainy ducha – zespolone krainy dusz. A tam w dziedzinach myśli ludzkiej niech będą i rozwijają się prawdy wielkie potęgą i siłą, odkrycia, badania, nagie szkielety, systemy, porządki ustroju społeczne, mniej lub więcej społeczne. Świat tego potrzebuje – ludzie idą naprzód, tworzą, budują, rujnują trwale lub nie, bo rzadko na pięknie i prawdzie. Pokolenia ludzkie chcą tego – tego pragną – idą więc – i dobrze. Ale tam nasze niech będzie święte duchowe życie. Nie mogę teraz czytać i słuchać uczonych – takich z paragrafów, z ksiąg mądrych – lecz tylko mądrych. Przykro mi z niemi, pusto i bardzo smutno⁷.

W kolejnym liście wysłanym do Małkowskiej niespełna dwa tygodnie później już z Wilkomierza na Litwie, do którego Grzegorzewska przyjechała, aby pomóc rodzicom w zaaklimatyzowaniu się w nowym miejscu zamieszkania, obok opisu rozterek egzystencjalnych pojawiają się także bardziej dojrzałe refleksje natury filozoficznej, odzwierciedlające jej stosunek do otaczającego świata:

⁶ Historia narodzin tego młodzięczego uczucia Grzegorzewskiej oraz jego tragiczne skutki posłużyły Jerzemu Zawieyskiemu jako prototyp do budowania fabuły III części powieści *Droga do domu*, zatytułowanej *Teresa* (Warszawa: Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana 1946).

⁷ PAN, Archiwum w Warszawie, *Materiały Marii Grzegorzewskiej*, sygn. III–379, j. 8, k. 15, 15v, 16. W cytatach pochodzących z rękopisów zachowano pisownię oryginalną.

Ile razy tutaj w Wilkomierzu pisać do Ciebie chciałam – nie pisać właściwie, lecz mówić z Tobą, Janko kochana, a czas upływał na zajęciach domowych i choć starczyło by go i na inne sprawy – nie brałam pióra do ręki; – może lenistwo, może bezwład chwilowy, choć myśli często ku Tobie płynęły, nie miałaś wieści ode mnie. [...] Zakopane pewnie dużo Ci powie dobrego – lepiej, że sama jedziesz, życia tam, kwiatów i słońca dużo, ale najwięcej to już chyba tułających się myśli – bo kto tam nie był, o czym nie myślał? [...]

Czytałam teraz *Anachronistów* Srokowskiego – zapamiętałam słowa Gonzagi „tylko utopia i tylko wielkie marzenie o nieprawdopodobieństwie zrodzić może wielkie czyny, wielki cud i wielki lud...” – Wiesz, nigdy nie chciałam marzyć o nieprawdopodobnym – czyż to możliwe – jeśli się marzy o czymś, chce czegoś, to już tem samym nie można nazywać tego nieprawdopodobnym. Czy tak Janko? A czy wielkie marzenia rodzą wielkie czyny? – oj tak, ale u ludzi wielkich – a może inni zdobyć się na nie mogą nawet? – Janko, ja chcę żyć jeszcze, chcę jeszcze dużo żyć⁸.

Z powodu konserwatywnych postaw zaborców wobec edukacji kobiet oraz słabości ruchów emancypacyjnych tylko nielicznym spośród nich udało się uzyskać pełnię praw w dziedzinie oświaty⁹. Takiej szansy w Galicji, tym bardziej w Królestwie, nie miała Grzegorzewska, której uprawnienia studenckie były mocno ograniczone z powodu braku gimnazjalnej matury. Zdecydowała się więc, za przykładem takich wybitnych Polek, jak Maria Skłodowska-Curie, Józefa Joteyko czy Michalina Stefanowska, na kształcenie poza granicami kraju. W Międzynarodowym Fakultecie Pedologicznym w Brukseli, założonym przez jedną z najwybitniejszych kobiet w historii psychologii XX wieku – Józefę Joteyko, Grzegorzewska zaprzyjaźniła się ze Stefanią Chmielakówną – córką górala z Ludźmierza, miłośniczką literatury, zwłaszcza tatrzańskiej, działaczką społeczną, regionalistką oraz autorką „najstynniejszego zakopiańskiego pamiętnika” zawierającego historię jej wielkiego uczucia do pisarza – Władysława Orkana, „które narodziło się pod Giewontem w drugim dziesięcioleciu XX wieku”¹⁰. Z dołączonego do pamiętnika listu, przekazanego Grzegorzewskiej w dniu 28 lutego 1950 roku przez koleżankę szkolną Chmielakówny – Sydonię Musiałównę, dowiadujemy się, że:

⁸ Ibidem, sygn. III-379, j. 8, k. 13.

⁹ Z badań Perkowskiej wynika, że dopiero w 1919 roku, po dwudziestu latach starań Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Dziekana Wydziału Prawa dopuściło kobiety do studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim; rok później ustawa o szkolnictwie akademickim całkowicie zrównała w prawach kobiety z mężczyznami. Mimo tych przepisów do końca dwudziestolecia międzywojennego znacznie ograniczono ich liczbę, nawet do 5%; taki limit kobiet zakładała np. Uchwała Rady Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego z roku 1923, „a to z tej przyczyny, że nie odznaczają się one ani pilnością, ani postępami w naukach i tylko niepotrzebnie zabierają miejsce w szczupłych pracowniach” (por. Urszula Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków: Wydawnictwo Secesja 1994, s. 20–23).

¹⁰ Bożena Królczyk-Kurdas, *Franusku mój najśladzsy! O uczuciu Stefanii Chmielakówny do Franciszka Smreczyńskiego na podstawie pamiętnika i listów*, „Małopolska”, t. XIV: *Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny*, red. Zdzisław Noga, Kraków: Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie 2012, s. 143.

Stefcia słabowita i rozpieszczona dziewczynka przez kochającą ją bezgranicznie matkę, w stosunkach biednych, w sferze niewykształconej, pragnie tzw. awansu społecznego. Nie chce więc być krawcową, jak ciotka i matka, ale nauczycielką. [...] Ukochała świat poezji, później zainteresowała się życiem samych poetów, marzy o tym, aby ich poznać [...]. Chce wyjść za mąż, ale za człowieka sławnego, wielkiego, aby zaspokoić tęsknotę do życia podnioślejszego. Więc pisze listy do poetów, do Kasprowicza, Staffa. Stara się o posadę nauczycielki w Zakopanem tylko dlatego, aby tam poznać poetów i uzyskuje wreszcie przeniesienie do Zakopanego. Tam poznaje z widzenia Orkana i zaraz pisze do niego listy bez podpisu, po jakimś czasie poznaje Daniłowskich¹¹ [...] a przez nich Orkana. I wtedy budzi się w niej szalona miłość ku niemu, gdyż widzi w nim ucieleśnienie swych marzeń¹².

Obraz sytuacji, z jaką na co dzień spotykał się w swojej pracy przeciętny nauczyciel w roku 1922, nakreśliła nauczycielka ze wsi Żyłki w gminie Strzyszew – Zofia Kaczanowa, która w liście skierowanym do Grzegorzewskiej, pełniącej wówczas funkcję redaktora „Głosu Nauczycielskiego”, w następujący sposób przedstawiła „rozkosze życia wiejskiego nauczyciela”:

Przyjechałam na posadę wiejskiej nauczycielki na Podlasiu. Nie mając pojęcia ani o tutejszych stosunkach, ani warunkach. Miałam w sobie tylko wielką ideę, że będę nieść oświaty kaganiec. Jechałam z miłością do ludu, do tych mas ciemnych. Aby ich uczyć patrzeć na świat tak, jak patrzą ludzie inteligentni. Aby poznali inne życie, niż to ich życie niewiele się różniące od zwierzęcego. Aby ich nauczyć czytać nie tylko z książek do nabożeństwa i kalendarzy, ale z tych wielu książek, pisanych przez tylu miłośników ludu jak: Mickiewicz, Konopnicka, Pol itd. itd. Ileż tam pięknych rzeczy się znajduje! Cała w nich chłopska dola opisana... Ale ileż to ludzi umiera nie widziawszy tych książek, ani nie wiedząc o istnieniu tychże. Żyją w wiecznej pracy, w bojaźni piekła i wszelkich diabłów, w niechlujstwie, w strasznej ciemności ducha. Lecz mają jedną namiętność, aby zebrać jak najwięcej pieniędzy. Doprawdy żal mi ich, czy oni znają rozrywki duchowe. Owszem i oni mają rozrywki; taniec, wesele, stypa, odpust. Taniec ich, to kręcenie się w jednym miejscu w dusznej izbie przepelnionej gapiami. Wesele, to bezwstydnne piosenki. Stypa, najadanie się i upicie. A odpust, to pójście do karczmy i obmówienie jedni drugich.

Chciałam zaprowadzić kółko młodzieży, był projekt kursów wieczornych dla dorosłych analfabetów, urządzenie przedstawień amatorskich itd. Ta młodzież wolała waleśać się po wsi i urządzić pod oknami kocią muzykę. Zaprenumerowałam gazetę, urządziłam pogadanki z geografii i przyrody, a także chór śpiewaczy prowadziłam. Wszystko bezskutecznie, słowa moje padały jak groch na ścianę. Jeszcze mnie naobmawiali, że robię to z próżniactwa.

Nauczyciel umie pracować nieraz o głodzie i chłodzie [...], męczy się cały dzień w szkole, wieczorem miewa kursy dla dorosłych, w niedzielę pogadanki przyrodnicze, to za to któregośkolwiek dnia, przychodzi do szkoły pierwszy lepszy inspektor wiejski i wymyśla: pani źle uczy, za dużo wietrzy, te paazy to niepotrzebne, mycie podłogi co miesiąc zbyteczne, a raz na rok nie dość umyć. Gdy nauczyciel mówi, że to wszystko co robi, to nie sam z własnej woli, to Ministerstwo tak rozporządza, to taki człowiek odpowiada, że Ministerstwo siedzieć tu nie będzie, a inspektor szkolny również, a pani powinna uczyć tak, żeby się ludziom podobało¹³.

¹¹ Gustaw Daniłowski (1871–1927) – pisarz, działacz oświaty ludowej.

¹² Ewa Tomasiak, *Ocalić od zapomnienia. Maria Grzegorzewska w relacjach ze współczesnymi*, Warszawa: Wydawnictwo WSPS 1998, s. 39.

¹³ Archiwum Związku Nauczycielstwa Polskiego, *Red. Głosu Nauczycielskiego, korespondencja z autorami z lat 1921–1922*, Archiwum Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Zarząd

Nieco inny charakter miała korespondencja Grzegorzewskiej z niedoszlą narzeczoną Orkana, pracującą przez całe życie jako nauczycielka. Grzegorzewska bardzo intensywnie wymieniała się z nią listami w latach 1927–1943. W jej opisach oprócz troski o przyjaciółkę pojawiły się wątki dotyczące przeciążenia pracą w dwóch uczelniach oraz planów i poglądów na ówczesną sytuację polityczną. W styczniu 1934 roku Grzegorzewska pisała o braku zgody Ministerstwa na zorganizowanie w dogodnym dla niej terminie zjazdu absolwentów Państwowego Instytutu Nauczycielskiego oraz o konieczności prowadzenia w zastępstwie chorego wicedyrektora dodatkowych wykładów; natomiast w marcu 1935 roku skarżyła się, że nie tylko pracy, ale i kłopotów, i zmartwień ma tak dużo, że czasem zdaje się jej, że już nie wytrzyma; że za trzy dni jedzie „na wielką orkę”: trzy konferencje rejonowe na Huculszczynie, „zwiedzanie szkół najniżej zorganizowanych, poznanie całodziennej pracy nauczyciela na wsi (szkoła, kursy, organizacje)”, później podróż ze Lwowa do Wilna „na poświęcenie i otwarcie zakładu dla niewidomych we własnym ich gmachu”¹⁴. Pod koniec kwietnia 1935 roku Grzegorzewska otrzymała dymisję ze stanowiska dyrektora Państwowego Instytutu Nauczycielskiego, nie rezygnowała jednak z utrzymywania kontaktów z jego absolwentami. Rok później pisała do Chmielakówny:

[...] mam moc kłopotów ciągle. Ot i teraz już 3 dni siedzi u mnie Izba Kontroli, wszystko bardzo szczegółowo sprawdzają, każdy stołek i szczegół każdy – to też dużo pochłonie czasu. A tu w końcu czerwca Zjazd absolwentów Instytutu Nauczycielskiego tego mojego dawnego, więc muszę to zorganizować¹⁵.

Główny, 18/II 2010/22, katalog 466, poz. 30. Choć Maria Grzegorzewska poczyniła podobne obserwacje podczas pracy w charakterze inspektora i wizytatora do spraw oświaty w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jednak dostrzegając również szanse rozwoju ówczesnego stanu szkolnictwa, nie wyraziła zgody na drukowanie powyższej relacji. Tym bardziej że „Głos Nauczycielski” wielokrotnie przedstawiał rzeczywistą sytuację, jaka była udziałem polskiego społeczeństwa po odzyskaniu niepodległości. M.in. pod koniec 1920 roku (nr 14/16, s. 1) w artykule pt. *Katastrofa opalowa w szkole* pisano: „prócz olbrzymiego rozlewu krwi i takichże strat w życiu ludzkim, długoletnia wojna, tocząc się na ziemiach polskich, zniszczyła niemal doszczętnie kraj i urzędnia gospodarcze. I wiele, wiele czasu upłyne, zanim jako tako podniesie się z tego upadku. Największe i zarazem najdotkliwsze spustoszenie wyrządziła powszechnej oświacie ludowej i wychowaniu publicznemu. Mnóstwo budynków szkolnych z urządzeniami wewnętrznymi uległo zupełnemu zniszczeniu na obszarach zajętych wojną. [...] Sześć lat młodzież nasza miejska i wiejska nie korzystała ze skarbnicy wiedzy i w ogóle nie kształci się należycie. Jakaż to straszna i niepowetowana strata w naszej edukacji narodowej i w wychowaniu publicznym. [...] Dzieci nasze, na których buduje się przyszłość Ojczyzny, zamiast się kształcić w szkołach publicznych na dzielnych i pożytecznych obywateli, wałęsają się, beczynnienie, dziczeją i schodzą na manowce, pozbawione nauki”. Nie tylko zarządy gminne i rady miejskie „nie interesują się sprawami szkolnymi”, ale i „społeczeństwo nasze również obojętnie patrzy na ten straszny zastój w szkolnictwie. Nie zdaje sobie sprawy ze strat jakie przez to ponieść musi w odrodzeniu i odbudowie Ojczyzny” (ibidem).

¹⁴ Ewa Tomasiak, *Ocalić od zapomnienia*, s. 44–45.

¹⁵ Ibidem, s. 46.

Wątek dotyczący tej uczelni pojawia się także w liście z sierpnia 1936 roku, w którym Grzegorzewska pisze:

Wiesz, z Instytutu Nauczycielskiego już nic nie będzie – boją się mnie i opinii, jaką mam po Braciach Jędrzejewiczach. Trudno, kochałam szalenie tę pracę i przecież życie całe Krajowi oddałam, ale skoro nie chcą mnie – widocznie jest coś między nami jeszcze do przebycia...¹⁶

Grzegorzewska, która planuje roczną badawczą wędrowkę po szkołach, w marcu 1937 roku z goryczą dodaje:

A może przecież „szkodliwą jednostkę” puszczać tak wolno w świat nauczycieli i młodzieży to może niebezpieczne. I tak już trochę łaski dostąpiłam, bo Minister wyznaczył mnie na przewodniczącą Komisji oceny książek w ministerstwie. Dużo z tym jest roboty, ale ciekawa i miła, bo się moc nowych rzeczy poznaje¹⁷.

W październiku 1937 roku wspomina o wstrząsie, jaki przeżył świat nauczycielski w związku z zawieszeniem działalności Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego pod zarzutem popierania tendencji komunistycznych i pacyfizmu sprzecznego z obronnymi interesami państwa.

Warszawa i Wilno zareagowały zaprzestaniem jednodniowym pracy w szkołach – ja naturalnie gorąco ten protest podniosłam, Instytut też był nieczynny. Zdaje się, że sprawę wygramy. Ale na razie jest bardzo ciężko i myśli spokojnie zebrać nie można¹⁸.

Obok spraw polskich przedmiotem zmartwień Grzegorzewskiej była również sytuacja światowa. W liście do Chmielakówny w sierpniu 1936 roku pisze:

Jakieś potworne wprost rzeczy dzieją się na świecie, te bratobójcze walki, mordy wprost w Hiszpanii, burzenie kościołów i klasztorów, które poza tym wszystkim już były przecież wielkimi dziełami sztuki. Ten ohydny, potworny proces i zabójstwa w Rosji. Zmuszanie kaźniami strasznymi ludzi do zohydzenia dotychczasowej pracy swojej i wyrzeczenia się jej z równoczesnym „uwielbieniem” znie-nawidzonego przez nich Stalina. To coś tak potwornego, że wprost myśleć trudno o tym, bo ciemno się robi człowiekowi ze zgrozy i przerażenia. Dobrze, że może człowiek trochę z naturą pobyc i wpatrzeć się w nią i wsłuchać – to takie dla ducha potrzebne¹⁹.

Z autobiograficznej relacji Grzegorzewskiej, podpisującej się inicjałem „N”, można dowiedzieć się także o jej życiu zawodowym w czasie drugiej wojny światowej, która w znacznym stopniu zahamowała rozpoczęty w okresie międzywojennym intensywny proces rozwoju szkolnictwa polskiego. Jak pisała Grzegorzewska:

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem, s. 48.

¹⁹ Ibidem, s. 50–51.

N. – nauczycielka ze szkoły powszechnej w Warszawie – dzielnie walczyła z głodem i nędzą w czasie okupacji hitlerowskiej. Z marnej pensyjki nauczycielskiej nie można było wyżywić czterech osób, toteż kolejno szły w świat różne przedmioty z przyodziewku i instalacji domowej, tylko książki i obrazy czuły się bezpiecznie w tym domu [...]. Zima roku 1940 ostra była mroźna i śnieżna. Szło się do szkoły z domu daleko, bo na Raszyńskiej aż z Ursynowskiej ulicy, takim jak gdyby rozkopanym tunelem śnieżnym. Na krawężniach chodników długi czas leżały zwały śnieżne – z czasem już zupełnie śniegu nie przypominające. W szkole zimno, bo opału niewiele, więc piec słabo grzeje, a okna niektóre zabite deskami, dyktą, tekturą. Po sali wiatr chodzi mroźny, a przyodziewek lichy i skąpy. Po szkole praca w szpitalu aż do wieczora i znowu tą samą drogą pieszo do mrocznego i wyziębionego domu. Toteż tylko w warunkach tych można zrozumieć, czym był wełniany, ciepły, puszysty sweter i rękawice, które N. zdołała kupić sobie za piękny kilim huculski z Kosowa. Z uczuciem jakiejś fizjologicznej przyjemności wychodziła w nim pierwszy raz z domu do szkoły [...]. Tego dnia właśnie w szpitalu niepokój był wielki i N. zauważyła lęk i przygnębienie w oczach sanitariuszki: za chwilę Niemcy wywożą do „oflagu” oficerów-rekonwalescentów z naszego szpitala. N. ogarnął niepokój, w jednej sali dopiero onegdaj porucznik Władysław X. zaczął wstawać po ciężkim zapaleniu płuc – czyżby i jego? Pobiegła na dziedziniec szpitalny, gdzie odbywał się przegląd odjeżdżających [...]. W szeregu stał też blady i wychudzony porucznik Władysław dygocący z zimna w swoim cienkim frenczu. Myśl jak błyskawica: w takim stanie i w tym ubraniu nie wytrzyma przecież. N. szybkim ruchem zdejmując sweter – po chwili widzi go już na poruczniku, i rękawice też nie są za małe²⁰.

Częstym motywem listów pisanych przez Grzegorzewską w okresie okupacji do rodziny i przyjaciół była obawa o los najbliższych oraz troska o zabezpieczenie warunków do życia dla siebie i mieszkających z nią braci, Witolda i Władysława, oraz bratanicy – Basi. Wątek ten z pewną regularnością pojawiał się w listach do Chmielakównej, którą w kwietniu 1941 roku Grzegorzewska informowała o niemożności udzielenia jej pomocy oraz o własnej bezradności. Jednocześnie wspominała przyjaciółce, że Marysia, córka Bartka Fańrowicza, mieszkająca wraz z rodziną w jej domku w Klikuszowej koło Nowego Targu, co parę tygodni proponuje jej pożyczkę pieniędzy, zastrzegając, że: „jak już się tak boicie, że mi tych duków nie oddacie – to przecie ich nie musicie wcale oddawać” oraz „brat wasz teraz nie ma pracy, to niech przyjedzie do nos z Basią i będzie z nami żył – to Wom lżej będzie”²¹.

Dokładniejszy opis swojej dramatycznej sytuacji materialnej Grzegorzewska przedstawiła Chmielakównej w dalszej części listu, równocześnie dzieląc się z nią wzruszeniem wywołanym powyższą postawą:

Piszę Ci o tym, bo to tak krzepi i podnosi na duchu, że są tacy ludzie na świecie! Władek istotnie teraz pracy żadnej nie ma – ale szuka – obiecali Mu coś przy kopaniu torfu – może się uda – tylko, że z oczami Jego coraz gorzej – źle bardzo widzi. Witold – ten chory mój brat, wyjechał po kilkumiesięcznym pobycie u mnie do tej chałupki swojej – ale Jego utrzymanie w tej chałupce też dużo bardzo kosztuje, bo tam drożyzna taka jak w Warszawie, to znaczy obecnie 27 zł kilo słoniny, 6 zł kilo chleba razowego, 1,60 kilo ziemniaków itp., a z tych kartek chleba przecie nie starcza, a ziemniaków u nas teraz na kartki nie dają. Toteż człowiek musi bardzo kręcić głową, żeby wydołać – moc w tym

²⁰ Maria Grzegorzewska, *Listy do Młodego Nauczyciela*, Warszawa: Wydawnictwo APS 2002, s. 153–154.

²¹ Ewa Tomasiak, *Ocalić od zapomnienia*, s. 73–74.

kierunku idzie energii żywotnej teraz. Wczoraj raptem dostałam 1/2 kilo kawy z Lizbony, kto mi to przysłał – nie wiem, w każdym razie dusza jakaś przyjazna z szerokiego świata. Dzisiaj znalazłam już kupca na tę kawę i będę miała 100 zł – takie zupełnie niespodziewane, nieoczekiwane, więc, Stefuś mój drogi, po połowie się tym podzielimy – zaraz w poniedziałek wyślę Ci Twoje 50 zł – nie gniewaj się, przyjacielu mój drogi i nie gderaj na mnie – mnie i tak ciężko, że Ci nic pomóc nie mogę. Żeby jeszcze nie ta rodzina Zenona – ale tam tyle ich jest i dzieci maleńkich czworo i ciągle coś trzeba im kupić, dać. Teraz już chociaż mają pewne oparcie materialne, bo Stasia (ż. brata Zenona) dostaje 150 zł emerytury, a Niusia Drozdowska (jego córka) jest opiekunką społeczną i zarabia 120 zł – tylko że na to wszystko jest 11 osób (w tym czworo dzieci małych) – no Halina jeszcze coś lekcjami niemieckiego dorabia, a Bohdan jeździ riksą (dorożka rowerowa – nowość warszawska) i trochę też zarabia. Tak ci to wszystko opisuję, Stefuś, bo widzujemy się tak rzadko, żebyś wiedziała, jak tutaj żyję²².

Z kolejnego listu do Chmielakówny wysłanego dwa miesiące później przebija nadzieja na otrzymanie przez jej brata Władysława pracy w lasach Towarzystwa Dobroczynności:

[...] – raptem zjawiła się ta możliwość, tylko jeszcze niepewna. Wyjechałby wtedy z Basią za Lublin aż do bardzo pięknych lasów – odżywiliby się tam dobrze, Basia miałaby tam świetne wakacje, a Władek też duży wypoczynek moralny, że choć te parę tygodni pracuje [...]. I ja wtedy zostałabym sama – cóż to za raj dla mnie – całe lato sama, uwierzyć nie mogę, że tak się stanie!²³

W listach adresowanych do siostry innej przyjaciółki – Józefy Berggruen, Grzegorzewska zwierza się:

Pracy mam dużo, bo poza szkołą – lekcje prywatne – inaczej byśmy nie wyżyli z moich poborów. Biegam więc dzień cały – przypominają mi się studenckie lata, gonienie za lekcjami [...] a pieniądze na kilka miesięcy pożyczę i kupię choć trochę drzewa na opał, bo ani pisać ani czytać w domu nie można, tak zimno [1941]²⁴.

Zdaje się, że tutaj w Warszawie jest najgorzej. Ludzie wychudli, słabną coraz więcej, ale tylko fizycznie, psychicznie mocni jesteśmy i silniejsi jeszcze może – tylko, że na te cienie już niektórych ludzi patrzeć trudno bez rozpacz i zwątpienia czy dożyją [...] bo już dużo dzieci i ludzi słabszych puchnie z głodu. Ja ciągle patrzę na takie obrazy, bo teraz robię selekcję dzieci anormalnych do szkół specjalnych, chodzę więc po różnych barakach i obozowiskach bezdomnych, aby poznać warunki życia tych dzieci [1941]²⁵.

[...] ale ręce mam tak odmrożone (pierwszy raz w życiu), że ranki się porobiły [...]. W szkołach zimno, papiery jak lód, a ponieważ muszę te protokoły badać, więc gojenie ranek dość wolno idzie [1942]²⁶.

[...] bo zmieniają nas chyba w usposobieniu i sposobie patrzenia na różne zjawiska życia te dziwne czasy [...] bo przecież jednakże, pomimo to wszystko jakoś się żyje, – ale wiesz, tak jakby się w innym

²² Ibidem, s. 74.

²³ Ibidem, s. 75.

²⁴ Ibidem. W nawiasach kwadratowych na końcu cytatu podaję datę roczną listu. Podobnie w kolejnych przypisach.

²⁵ Ibidem, s. 75–76.

²⁶ Ibidem, s. 76.

jakimś świecie – jakby się w śnie koszmarnym zabrnęło na uroczyska mocy i zła. – Ale podobno najciemniejsza noc jest przed świtem – jak mówi Conrad – i tej wiary nic podważyć nie zdoła! [1943]²⁷.

[...] zawsze to samo – od świtu do nocy pracuję, tylko że już człowiek postarzał bardzo i stary się zrobił [1944]²⁸.

Problemom tym towarzyszyła tęsknota za dawnym światem, normalnym życiem i przyjaciółmi, która szczególnie mocno wybrzmiała w liście skierowanym w czerwcu 1942 roku do Natalii Han-Ilgiewicz:

Moi bardzo mi Drodzy, ukochani, tak czasem tęsknię do Was, tak bardzo tęsknię, – tyle w Was jasności ducha, inteligencji głębokiej, takie skarby uczucia, a przy tym zniewalająca wszystkich głębia kultury i czar, czar wprost niebываły w stosunku do człowieka – do ludzi. Toteż poza wszystkim innym tęsknię do Was, jak się tęskni do piękna w naturze, do piękna w sztuce, do piękna w duszy ludzkiej. Tak we mnie dzisiaj tęsknota do Was wezbrała – wprost płakać się chce, że widzieć Was i słyszeć jeszcze nie można. Miałam potrzebę mówić o Was z kimś – mówiliśmy z Władkiem z entuzjazmem – to wszystko, co wyżej napisałam, i to, co się nie mieści w słowach. – Kochana Wy moja, wytęskniona. Przeraziła mnie kartka dzisiejsza Wasza, [...] że tak schudliście i fizycznie tak Wszyscy podupadli. Lebiodę z pokrzywą to i my tu zawsze jadamy, tylko już trudno o nią, bo wybierana. Ale Władek ma działkę ziemi (teraz każda prawie rodzina ma działkę, jeśli jest w potrzebie istotnej) 250 m², więc trochę już warzyw podrasta i będzie dużo pod jesień pożywienia z tego. Cała Warszawa teraz to wielki warzywnik, bo nawet te trawniki przy latarniach wzdłuż chodników na wielu ulicach są zasadzone ziemniakami i wszystkie skwery, kwietniki – no i naturalnie całe Pole Mokotowskie²⁹.

Na tle relacji dotyczących tych niestety powszechnych w czasie wojny sytuacji pojawiają się także doniesienia o bardziej dramatycznej wymowie. Przykładem jest list Grzegorzewskiej z listopada 1942 roku opisujący położenie najbliższych członków jej rodziny:

Ja zdrowa jestem zupełnie – taka sucha, koścista starucha zrobiła się ze mnie teraz. Władek też zmienił się wprost nie do poznania – postarzał się i schudł bardzo. Basia rośnie, rozwija się dobrze, uczy się wprost wspaniale. Tylko brat mój Witold już nie żyje. Zmarł 10.X. r.b. – sam w swojej chatce we wsi pod Wyszkowem – zdaje się nagle na serce, bo znaleziono go już nieżyjącego w ubraniu na łóżku. Tak smutno pomyśleć, że nikt Mu w ostatnich chwilach nie mógł dopomóc. O Zenonie też przychodzą od czasu do czasu wieści, że został przez bolszewików zamęczony – taki smutny los Braci moich. U Pożaryskich trzymają się nieźle stosunkowo. Marysi córeczka – Ewa (ma 3 lata) jest wprost czarująca – zresztą jak wszystkie prawie małe dzieci³⁰.

Wśród opisów codziennych zmagania ze skutkami rzeczywistości wojennej w liście z lutego 1943 roku do Han-Ilgiewicz można znaleźć także informacje o podjętej przez Grzegorzewską próbie przygotowania książki poświęconej osobowości człowieka:

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ewa Tomasiak, *Marii Grzegorzewskiej listy do przyjaciół*, Warszawa: APS 2002, s. 54–55.

³⁰ Ibidem, s. 56.

Tak się cieszę, że piszecie, że duchem żyjecie – to takie ważne! Ja też próbuję pisać teraz o osobowości człowieka, dużo już nad tym zagadnieniem myślałam – mam swoje własne w tej sprawie koncepcje, więc może kiedyś ujrzą światło dzienne. Tylko czasu na to pisanie mało, bo to i szkoła, i różne kłopoty zarobkowe i gospodarstwo całe, chociaż teraz tak bardzo nieskomplikowane, ale trudne bardzo. Ciągłe te pytania, skąd wziąć, co i za co kupić – żeby się jakoś przeżyć. Więc np. dzisiaj na obiad była kartoflanka, a na drugie peluszka (nasza bardzo częsta potrawa), czy Wy to znacie? Wieczorem będą kartofle w mundurkach i dziurawiec (zamiast herbaty) – wiecie, co to jest? Pijemy już ten dziurawiec czwarty rok – musimy więc być bardzo zdrowi, bo to lecznicze ziele – myślę, że i Wam dobrze by zrobiło. – Pytacie jak mieszkamy, więc Władek w moim dawniejszym sypialnym, Basia w gościnnym, ja w moim dużym gabinecie, w stołowym pokoiku prawie zawsze ktoś nocuje, no i Marysia w swoim pokoiku przy kuchni. Tylko mieszkanie jest b. brzydkie, bo dużo Władka rzeczy stłoczonych, a u mnie dużo bardzo posprzedawanych. Teraz zaczynam sprzedawać obrazy moje, ale książek to już nie ruszę. Basia kończy w tym roku szkołę, uczy się wprost wspaniale, jest b. przystojna, zgrabna, wysoka. Władek biedny z oczami swymi, coraz gorzej widzi – myślę, że odżywianie przyczyniło się do tego. Wygląda źle, jest bardzo chudy i bładny. Ja też jak widmo – tylko Basia i Marysia zupełnie dobrze wyglądają³¹.

Kończąc swój opis, Grzegorzewska informuje przyjaciółkę o losie swoich współpracowników, m.in. o tym, że Michał Wawrzynowski już trzeci miesiąc choruje; że Tadeusz Mayzner i jego żona „już nie żyją”, a ich biedna córka Haneczka, „taka wypieszczona, sama została na świecie”; że przed tygodniem była na pogrzebie dr. Witolda Łuniewskiego w Tworkach, który w skali różnych smutnych pogrzebów był jednym „z najsmutniejszych chyba”; że sekretarz Instytutu, pan Jerzy Laskowski, zmarł na zapalenie płuc, a pani Konrada Romiszewska, której strasznie szkoda, „umarła na galopujące suchoty”³². Wspominając kilka miesięcy później swój ostatni pobyt w KLIKUSZOWEJ, konstatuje z goryczą: „Ile to już ludzi nie żyje, którzy tam gościli – mój Boże. Zawiadomiono mnie, że pan Michał zmarł 10.IV., taki dobry, kochany człowiek, wierzyć się nie chce wprost, że Go już nie zobaczymy”, a jednocześnie wylicza, jak dużo zmieniło się w jej rodzinie: „Zenon nie żyje, Romek Drozdowski (mąż córki Zenona) zamordowany w Katyniu. Biedna Niusia w strasznej rozpaczce. Bohdan – brat jej – ciężko b. chory – a też dzieci małe i wyżywić je trudno”³³. Ponadto jej krewnych Płuszczewskich³⁴ „bolszewicy wywieźli gdzieś na Syberię”, pozostawiając w ich majątku w Tołpiach kuzynkę Irenę, o której już od roku nie ma żadnej wiadomości³⁵.

Ostatnie święta Bożego Narodzenia przed zakończeniem wojny Grzegorzewska spędziła u siostry Wandy w Grodzisku Mazowieckim, dokąd dotarła z Piastowa,

³¹ Ibidem, s. 57.

³² Ibidem.

³³ Ibidem, s.60–61.

³⁴ W 1937 roku Grzegorzewska przez jakiś czas w swoim mieszkaniu na przy ulicy Ursynowskiej gościła swoją kuzynkę ze Żmudzi Renię Płuszczewską, która przyjechała, aby poznać Polskę, i od razu zdobyła sympatię Grzegorzewskiej tym, że w porównaniu z naszymi akademikami była „skupiona, poważna, głęboko zamyślona, żyjąca problemami idei jej drogiej” (por. ibidem, s. 38).

³⁵ Ibidem, s. 60.

pokonując pieszo dwadzieścia dwa kilometry. Po powrocie do Zalesia, gdzie prowadziła tajne nauczanie, pisała do poznanej w Brukseli Neli Samotyhowej, że chociaż była blisko jej miejsca zamieszkania, z obawy przed zapadającym zmrokiem nie zdołała wpaść do niej:

Tęskno mi do Was bardzo i do dłuższej z Wami rozmowy – tutaj pusto mi, obco jakoś bardzo – w ogóle mam stałe uczucie, że żyję jak przez mgłę [...]. Tak Wam chciałam pomóc w wynalezieniu tych spodni, ale niestety, dotąd nic nie mam. Na linii EKD byłoby z tym łatwiej, bo tam mam dużo znajomych, a tutaj poza domem, w którym mieszkam, nie mam prawie nikogo. Mieszkam u p. Wł. Radwana w maleńkim pokoiku na górze – zupełnie podhalański pokoik ze ściętymi ścianami i małym okienkiem wychodzącym na las – często mam złudzenie, że jestem w Zakopanem [styczeń 1945]³⁶.

To poczucie osamotnienia Grzegorzewskiej pogłębiła wiadomość o nagłej śmierci na krótko przed wyzwoleniem kraju bliskiego członka jej rodziny – Mieczysława Pożaryskiego, który wyniszczony ciężką pracą w okresie okupacji zmarł w drodze na posiedzenie Rady Wydziału Elektrycznego Wyższej Szkoły Technicznej Politechniki Warszawskiej. Nieco wcześniej również w dramatycznych okolicznościach zakończył życie brat Grzegorzewskiej – Władysław. Ubolewając nad tym, Grzegorzewska w marcu 1945 roku pisała do jego córki Basi, że odczuwa

[...] jakieś odrętwienie z bólu, jakieś najgłębsze cierpienie i żal, którego wyrazić nie można, że Jego naprawdę już nie ma. Jak umiera człowiek zrezygnowany, apatyczny, zgnębiony życiem i zniechęcony do niego – to łatwiej pogodzić się z faktem jego odejścia, ale Twój Ojciec taki zawsze optymiści, najlepiej ludziom i światu życzący, człowiek z gorącym sercem w duszy dla wszystkiego co dobre i piękne, tak kochający i tak wiernie całe swoje życie pracujący dla podniesienia jego najgłębszych wartości – jak tej miary Człowiek odchodzi, to się w tym kryje tragizm, którego wyrazić nie można, można go tylko czuć najgłębszymi tajnikami ducha swego i już na zawsze. Tak tęsknił do wolności, tak czuł już bliski koniec tej katastrofy życiowej i świata i w związku z tym snuł takie piękne społecznie plany pracy swojej – pamiętasz, Basiu? Już poza podniesieniem kultury swych ukochanych lasów i pracy oświatowej w tej dziedzinie – to projekt założenia spółdzielni w Serocku, projekt zorganizowania księgarni w samochodzie, która by mogła dotrzeć do najbardziej zapadłego kąta Kraju naszego, do najbiedniejszej wioski i zanieść tam dobrą, wartościową książkę po najniższej cenie. Ile w tym najcenniejszych myśli społecznych, jaka piękna ideowa postawa w stosunku do człowieka i podniesienia wartości życia jego jednostkowego i społecznego. A stosunek do Kraju, do ziemi ojczystej – nie tylko gorący, najwierniejszy w myśli i słowie, ale w czynie życia całego zawsze i wszędzie. [...] Toteż Basiu, teraz jedynym Twoim ukojeniem bólu może być myśl, że ś.p. Ojciec Twój dobrze się zasłużył Ojczyźnie i że zostawił po sobie pamięć najlepszą, jaką o człowieku szlachetnym, dobrym i głęboko czującym mieć można. – Testament moralny masz wielki – największym dobrem będzie dla Ciebie, jeśli pójdziesz śladami Jego wartości moralnych!³⁷

Po reaktywowaniu w 1945 roku Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej Grzegorzewska była zmuszona walczyć o utrzymanie możliwości kierowania uczelnią

³⁶ Ibidem, s. 63.

³⁷ Ibidem, s. 64.

zdegradowaną do roli Studium Pedagogiki Specjalnej. W tych zmaganiach wspierała ją m.in. Teresa Bromowicz³⁸, która w 1954 roku pisała:

Są ludzie, których przeznaczeniem jest wieczna młodość, bez względu na lata kalendarzowe. Od tych ludzi starość trzyma się z daleka. Pani należy do nich i dlatego tak bardzo Panią Kocham! Ma Pani w sobie wielkość, jak łuk gotyckiej kaplicy – a obok zarazem ciepło i prostota jak w rozkołysanym, słonecznym łanie zboża, jak w zapachu mięty i siana, gdy zapada zmierzch [...] kiedyś pisałam w wierszu tak: „Pusto i biednie mi jest. Jak zbłąkana mewa spadam na fale, które ciągle płyną... Ludzie przepłyną – przeminą – zaginą – wróci samotność szarą godziną – noc – mrące liście – spłakane drzewa”. Odkąd poznałam Panią, przestało mi być „pusto i biednie”³⁹.

To przywiązanie do Grzegorzewskiej wynikało z jej postawy wobec ludzi. Gdy w 1953 roku Bromowicz przeżywała problemy osobiste, Grzegorzewska nie tylko „całym sercem i myślami” była z nią, lecz także przypominała jej okres, w którym rozwój Instytutu był zagrożony i „wszystko się rozwiało. I teraz Wy zwyciężycie – tylko trzeba na to pewnego czasu”⁴⁰. Było to nawiązanie do sytuacji upadku wszelkich ideałów, jakiego w latach 50. XX wieku doświadczyła znaczna część społeczeństwa polskiego, w tym również nauczyciele.

Oskocznia od tego nowego świata był pobyt Grzegorzewskiej w krakowskim zakładzie dla głuchych umiejscowionym w klasztorze Córek Bożej Miłości, opisany także w liście do Doroszewskiej:

Ja tutaj w ogóle żyję jak w bajce [...]. Mam miły, wygodny pokój i serdeczną opiekę absolwentów Instytutu, którzy mi tutaj wg siebie i ślicznie i miło urządzili. Mam więc na podłodze dywany, na ścianach obrazy różne, dużo kwiatów – a na biurku szeregiem leży 10 jabłek ślicznych, talerz z herbatnikami domowej roboty i świetne papierosy. Stołuję się u tych siostr – to znaczy one przynoszą mi w oznaczonych porach posiłki [...] i w ogóle im zlecono opiekę nade mną. Mam więc np. cudowną rzecz, bo duży dzban wody gorącej do mycia się wieczorem i rano. Opiekują się mną bardzo życzliwie, tak że ciągle muszę się od czegoś wymawiać – no i stale wojna o te smakołyki, którymi mnie chcą karmić i za dobrze, i za dużo – stanowczo. Jeszcze uzupełnienie co do wygod: w pokoju jest i łóżko, i kanapa świetna, pisać wygodnie i dobrze – tylko Pan Bóg rozumu nie dał zapalanej projektami głowie i to najsmutniejsze⁴¹.

Grzegorzewska, która zdawała sobie sprawę z tego, jak istotną rolę w kształtowaniu młodego pokolenia odgrywa dobry nauczyciel-wychowawca, całą swoją praktyczną i naukową działalność skierowała na pedeutologię, utożsamianą z działem nauki zajmującym się zagadnieniami dotyczącymi nauczycieli⁴². Wykorzystując swoje

³⁸ Teresa Bromowicz (1912–2003) – córka barona Antoniego Harsdorfa von Enderdorfa, zamordowanego w 1941 roku w Auschwitz, i Zofii Skarbek-Leszczyńskiej, absolwentka filologii polskiej i romańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim z 1934 roku oraz Instytutu Pedagogiki Specjalnej z 1954 roku, od dzieciństwa związana z harcerstwem, poetka i więźniarka obozu w Ravensbrück.

³⁹ Ewa Tomasik, *Ocalić od zapomnienia*, s. 169.

⁴⁰ Ibidem, s. 179.

⁴¹ Ewa Tomasik, *Marii Grzegorzewskiej listy do przyjaciół*, s. 117.

⁴² *Słownik wyrazów obcych*, red. Jan Tokarski, Warszawa: PWN 1980, s. 559.

notatki na temat różnych faktów związanych z pracą pedagogiczną, przygotowała trzy cykle *Listów do Młodego Nauczyciela* (1947, 1958, 1961). Już w pierwszym z nich, pisany bezpośrednio po wojnie, przedstawiła swój program etyczny ukierunkowany na odbudowę wartości moralnych społeczeństwa, powierzając troskę o przyszłość i rozwój młodzieży młodym nauczycielom:

Wiemy, Kolego, że we wszystkich dziedzinach życia decydującą rolę odgrywa człowiek i dlatego też obecnie po spustoszeniach wojennych troska o wartości człowieka jest najważniejszym zagadnieniem dla naszej przyszłości. Wojna sprowadziła nieobliczalne katastrofy nie tylko w dziedzinie materialnej, ale i w dziedzinie moralnej. [...] Nie trzeba przecież przypominać tego zalewu zła, barbarzyństwa, okrucieństwa, niszczycielstwa, mordów, gwałtów i pożogi w okresie wojny – pamiętamy to aż nadto dobrze! Ponosimy skutki tego, każdy z nas przeżywa jakąś głęboką tragedię, związaną ze złem, jakie się na świecie rozpętało. A co się stało z Człowiekiem? [...] Miliony ludzi giną, miliony ulegają złu i upadają moralnie, miliony ludzi toną w odmęcie zła, miliony wydzwigają się z tego odmętu, miliony krzepną moralnie i miliony wznoszą się moralnie. Na każdym odcinku życia – i w walce o wolność, i w pracy oświatowej, i w pracy społecznej, i w gospodarce – słowem wszędzie, wre potężna walka człowieka ze złem o najwyższe wartości moralne. Wojna jednych upadła i wojna drugich podnosi moralnie! Pomyśl, Kolego, ile to siły trzeba, ile mocy woli w nakazie moralnym oddać wszystko dla Sprawy – aż do życia włącznie! [...] Z tego hojnego posiewu bohaterstwa, dobroci, samozaparcia się i wyrzeczenia wszystkiego aż do życia włącznie dla sprawy, którą się ukochało, w którą się wierzy i której się służy – wzejść musi życie bujne, które zagłuszy i zniszczy posiewy zła, ujawniające się w upadku moralnym, deprawacji charakteru, spaczeniach i ubóstwie ducha! Toteż stają przed nami zadania, które możemy rozwiązać tylko zbiorowym wysiłkiem. Wszyscy nad nimi czuwać musimy. Jest to obowiązek w tej chwili każdego człowieka! Ale dla naszego świata nauczycieli-wychowawców, obowiązek ten nabiera specjalnej barwy i siły – staje się wprost koniecznością naszego życia. Musimy wykorzystać te wielkie wartości moralne, jakie się ujawniły – nie pozwolić im w ciszy ulec zapomnieniu, musimy starać się nic z nich nie uronić i w oparciu o nie wypowiedzieć walkę deprawacjom i upadkowi⁴³.

Przytoczony fragment listu, podobnie jak wszystkie listy Grzegorzewskiej, stanowił rodzaj specyficznego dialogu, który dzięki swej prostej treści docierał do wyobraźni i serca ludzi. Tym, co pomagało otworzyć się na przyjęcie przekazywanych informacji, było poczucie bliskości i przyjaźni wzbudzone przez Grzegorzewską, która w następujący sposób zwracała się do swoich czytelników:

Kolego – młody nauczycielu! [...] Jesteś mi bliski, gdyż pracujemy w tym samym zawodzie nauczycielskim, Ty zaczynasz stawiać pierwsze nieomal kroki, jesteś na początku drogi swojej – ja, po wielu już latach pracy, wiem, że przebyłam długą drogę, [...] rozumiem jej znaczenie społeczne – dobrze mi, że na nią trafiła, toteż chcę nią jak najdłużej kroczyć i witam serdecznie każdego, kto na nią wchodzi. [...] Jaki będzie? Czy wnieś jakie nowe wartości? Czy będzie pracował z chęcią, z zapałem, z najlepszą wolą służenia dobrej wybranej sprawie? Czy zobaczy wszystkie czary i blaski tej pracy, czy cienie tylko zauważy? Czy dostatecznie zrozumie jej doniosłość społeczną, czy będzie w tej pracy szczęśliwy? Więc i Ty jesteś mi bliski, chociaż daleko jesteśmy od siebie i może nigdy się

⁴³ Grzegorzewska Maria, *Listy do Młodego Nauczyciela*, Warszawa: Wydawnictwo APS 2002, s. 46–47.

nawet nie spotkamy osobiście. Chciałabym wiedzieć, dlaczego na tę drogę wchodzisz? Co Cię tam woła, wzywa, a może w tym właśnie kierunku porywa nawet? Czy widzisz cały ogrom tej pracy, czy rozumiesz jej doniosłość w budowie przyszłości naszej? Czy doceniasz znaczenie udziału każdego nauczyciela w całości tej pracy, a więc i swego w tej pracy udziału? Czy wchodzisz na tę drogę z chęcią, śmiało, z poczuciem siły i możliwości osiągnięcia dobrych wyników pracy, bez obawy trudności i przeszkód różnej natury – bo czujesz w sobie siłę do walki i przewycięzania? Czy, przeciwnie, wchodzisz z chęcią, ale nieśmiało, bez wiary w swoje możliwości, z obawą trudności i oporów, z lękiem spoglądasz w przyszłość swojej pracy?⁴⁴

Postawione pytania wywołały żywą reakcję u wielu osób, które pisały do Grzegorzewskiej o „pokrzepieniu serca”, jakiego doznały, czytając *Listy do Młodego Nauczyciela*, o wzbudzeniu motywacji „do pokonywania trudności” i znoszenia „ciężarów spoczywających na nauczycielu i wychowawcy oraz o szacunku i miłości” do niej „za uczucie, które wlała w swoje listy”⁴⁵.

Zapoznając się z przytoczonymi fragmentami epistolografii Marii Grzegorzewskiej, warto pamiętać o tym, że stanowią one tylko niewielką część jej korespondencji. Niemniej ich lektura wzbogaca biografię Grzegorzewskiej, naznaczoną wieloma historycznymi wydarzeniami. I chociaż zaprezentowane listy, podobnie jak *Listy staropolskie z epoki Wazów*, umożliwiają zetknięcie się zaledwie „z historią ułamkową, pełną zagadek, ślepych zaułków, pozbawioną na bliski dystans syntezy, lecz za to wolną od «jasnych» schematów”⁴⁶, należy je uznać za jedną z najważniejszych pamiątek pozostawionych przez pojedynczego człowieka, gdyż jak twierdził Wolfgang Goethe:

Osoby żywego usposobienia⁴⁷ już w rozmowach z samymi sobą przedstawiają sobie kogoś z nieobecnych przyjaciół jako obecnego, któremu zwierają się ze swych najskrytszych myśli; list bywa zatem rodzajem rozmowy z samym sobą, gdyż nieraz przyjaciel, do którego się pisze, jest raczej powodem, niż celem listu. Co nas cieszy lub boli, co nam dolega lub co nas zajmuje, wszystko to sływa z serca na papier, i takie kartki, będąc trwałymi śladami czyjegoś istnienia lub jakiegoś stanu, mają dla potomności tem większą wagę, im bardziej były pisane pod wrażeniem chwili⁴⁸.

References

- Goethe Johann Wolfgang, *Wybór myśli prozą*, zebrał i przełożył Stefan Frycz, Lwów: Księgarnia Polska B. Połonieckiego; Warszawa: E. Wende i Ska 1910.
Grochola Wiesława, *Legenda w zasięgu ręki*, „Magazyn Rodzinny” 1980, nr 3, s. 39–43.

⁴⁴ Ibidem, s. 7–8.

⁴⁵ Archiwum Akademii Pedagogiki Specjalnej, *Album uczniów Liceum Pedagogicznego w Morzysławiu kolo Konina*, 1958.

⁴⁶ Malewska Hanna, *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa: PIW 1977, s. 11.

⁴⁷ A za taką uchodziła Grzegorzewska.

⁴⁸ Johann Wolfgang Goethe, *Wybór myśli prozą*, zebrał i przełożył Stefan Frycz, Lwów: Księgarnia Polska B. Połonieckiego; Warszawa: E. Wende i Ska 1910, s. 54–55.

- Grzegorzewska Maria, *Listy do Młodego Nauczyciela*, Warszawa: Wydawnictwo APS 2002.
- Hryniewicka Anna, *Obraz Marii Grzegorzewskiej w świetle listów i wspomnień współpracowników i słuchaczy PIPS*, „Biografistyka Pedagogiczna” 2023, nr 1, s. 331–352.
- Katastrofa opałowa w szkołach*, „Głos Nauczycielski” 15 grudnia 1920, nr 14/16, s. 1–2.
- Królczyk-Kurdas Bożena, *Franuśku mój najstarszy! O uczuciu Stefanii Chmielakówny do Franciszka Smreczyńskiego na podstawie pamiętnika i listów*, „Małopolska”, t. XIV: *Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny*, red. Zdzisław Noga, Kraków: Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie 2012, s. 143–165.
- Malewska Hanna, *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa: PIW 1977.
- Perkowska Urszula, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków: Wydawnictwo Secesja 1994.
- Skwarczyńska Stefania, *Teoria listu*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku 2006.
- Słownik wyrazów obcych*, red. Jan Tokarski, Warszawa: PWN 1980.
- Sudolski Zbigniew, *Polski list romantyczny*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1997.
- Tomasik Ewa, *Marii Grzegorzewskiej listy do przyjaciół*, Warszawa: Wydawnictwo APS 2002.
- Tomasik Ewa, *Ocalić od zapomnienia. Maria Grzegorzewska w relacjach ze współczesnymi*, Warszawa: Wydawnictwo WSPS 1998.
- Wroczyński Ryszard, *Przemówienie dziekana Ryszarda Wroczyńskiego w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego*, „Szkoła Specjalna” 1967, nr 3, s. 226–228.
- Zawieyski Jerzy, *Droga do domu*, Warszawa: Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana 1946.

Materiały archiwalne

- Archiwum Akademii Pedagogiki Specjalnej, *Album uczniów Liceum Pedagogicznego w Morzysławiu koło Konina*, 1958.
- Archiwum Związku Nauczycielstwa Polskiego, *Red. Głosu Nauczycielskiego, korespondencja z autorami z lat 1921–1922*, Archiwum Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Zarząd Główny, 18/II 2010/22, katalog 466, poz. 30.
- PAN, Archiwum w Warszawie, *Materiały Marii Grzegorzewskiej*, sygn. III–379, j. 8, k. 13.
- PAN, Archiwum w Warszawie, *Materiały Marii Grzegorzewskiej*, sygn. III–379, j. 8, k. 15, 15v, 16.